

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 37. **Nowemiasto, dnia 21 września 1925.** **Rok II.**

Marja Konopnicka

A za tego króla Jana...

A za tego króla Jana,
Co to po łbach bił pogana,
Przyszły posły i rozjemce:
— Ratuj, królu! Giną Niemce!
Turek na nas następuje,
Szyjom naszym miecz gotuje,
Naszym wieżom — księżyc w nowiu,
Naszym dzieciom — chrzest w ołowiu!

Jak zdobędą Wiedeń stary,
Krwawo poczną uczyć wiary
I postawią ciężkie stopy
W samem sercu Europy!
My — siłami niemieckiemi
Nie obronim naszej ziemi,
Zginiem — knechty i rycerze...
— Ratuj — królu — bohaterze!

Król się porwał rozgniewany
— „Wara, krzyknął bisurmany,
Na to słońce, co nam świeci,
Trząść z buńczuków waszych śmieci!
— Miecz mi dajcie!... Hej trębacze,
Niech otrąbion kraj obaczę!
Niech się Polska moja ruszy,
Mocnej dłoni, wielkiej duszy.

— Niech husarja skrzydła bierze,
Niech stalowe lśnią pancerze,
Niech szablice błysną w ręku,
Luzak z koniem, koń w obłęku.
— Za trzy doby hufce ruszą
I nie spocznę, klnę się duszą,
Aż oczyszczę dom sąsiada
Od szarańczy, co nań spada!"

Posłyszała Polska króla,
Koń u żłobu uszy stula,
Rycerz ostrzy miecz stalowy:
— Kraju miły! bądź mi zdrowy!
Trąbią trąby w strony świata,
Głos po polu z wiatrem lata,
Szumi Wisła niespokojna,
Bory szumią; Wojna! Wojna!

Za trzy zorze i trzy noce
Polska wiara Turka grzmoce,
Aż się szczerbi kosa śmierci
Na buńczakach z końskiej sierci...
Grzmią armaty, świszczą kule,
Z dziwem stają obce króle,
Wyciągnęli długie szyje,
Patrzą — jak to Polak bije.

Biały koń się prze pod Janem,
Po tem polu krwią zalanem,
Strzał turecki błyski chwyta
Na wzniesione w skrach kopyta.
Łysa — góra we mgłach stoi,
Noc z niej schodzi w czarnej zbroi,
Kładzie rękę na powieki,
Nie do świtu — lecz na wieki.

Turek włosy targa w brodzie,
Król rumaka piętą bodzie...
— Hej na obóz! Naprzód wiara!
Poszła koniom z nozdrzy para.
Jak wiatr lecą, jak grom walą,
Dziw, że świata nie obalą,
Dziw, że się utrzymać mogą.
Koń kopytem, mąż ostrogą.

— Naprzód!... Wzięli namiot wroga.
Co miecz puścił — bije trwoga...
A po świecie okrzyk leci;
— Niechaj żyje król Jan Trzeci!

W rocznicę bitwy pod Lwowem
(24. VIII. 1675 r.)
i odsieczy wiedeńskiej
(12. IX. 1683 r.)

Wiara i wolność ojczyzny to dwa ideały, które przyświecały już od zarania dziejów naszym przodkom i nakazywały stać niewzruszenie na straży przed zakusami wroga.

W ubiegłym miesiącu obchodził Lwów, ten gród patrjotyczny, pełen pamiątek historycznych — 250 rocznicę jednego z wydarzeń wielowiekowych walk z islamem. Schodzi się niemal ta rocznica z drugą, wiekopomną odsieczą wiedeńską, tego czynu, który uwiecznił się w pamięci nietylko całego narodu polskiego, lecz i całego chrześcijaństwa, a sławę waleczności polskiej szeroko rozniósł po świecie, tego szczytnego czynu orężnego w naszem posłannictwie obrońców chrześcijaństwa.

Już od 13 wieku, idzie Polska w zapasy z dziczą tatarską. Pod Lignicą (1241) Henryk Pobożny własnem ciałem i ciałami swego rycerstwa zatamował najazd plemion mongolskich. Zatem tam Polska rozpoczęła wykonywać swą zaszczytną misję zasłaniania Europy Zachodniej, przed dzikim naporem ludów wschodnich. Aż do 17 w. musi się zmagać z Tatarami, później bowiem ginie ten szczep.

Nie pozbywszy się jednego nieprzyjaciela, zagraża Polsce niebezpieczeństwo ze strony nowego wroga chrześcijaństwa: Turków. I tak począwszy już od Władysława Warneńczyka rozpoczynają się walki z tymi wrogami Kościoła, a skończywszy na Janie Sobieskim. Nie będę rozpisywała tych krwawych, ciężkich walk pełnych znoju, a poświęcenia, jakie musiało rycerstwo polskie staczać od 15—17 w. z Turkami. Bliżej przyjrzyjmy się ich napadom od panowania Korybuta Wiśniowieckiego. Za jego rządów zalała Polskę znowu tłuszcza turecka i wymogła na słabym królu Podole z Kamieńcem, Ukrainę i haracz doroczny, na co król się zgodził w haniebnym traktacie w Buszaczu (1679). Sejm jednak za namową hetmana Sobieskiego postanowił pokój zerwać i wojnę dalej prowadzić. Dnia 11. listopada 1673, pobił hetman Sobieski na głowę Turków pod Chocimem, a zasiadłszy na tronie polskim, stał się prawdziwym pogromcą bisurmanów. Dnia 24. sierpnia 1675 odpędził z garstką swego rycerstwa czterdziestotysięczną hordę z pod Lwowa i powstrzymał wściekły napór Turków pod Żurawnem (1676). Ale nadeszła teraz chwila, w której Polska stanęła na rozdrożu: albo miała pójść za Francją, co mogłoby jej przynieść Śląsk i Prusy Wschodnie, albo za Austrją przeciw Turkom, celem odzyskania Podola i Ukrainy. Wybrała drugie, pozostała wierną swoim ideałom, nie poszła w ślady króla francuskiego, łączącego się sojuszem z półksiężycem, dla celów swej polityki przeciw cesarzowi chrześcijańskiemu, lecz zawarłszy przymierze z nim przeciw Turcji, poszła wnet pod Wiedeń, stwierdzając prawdziwość słów papieża Innocentego XI. z r. 1678, że „Polska była zawsze potężnem i świetnem przedmurzem Rzeczypospolitej chrześcijańskiej".

I oto, gdy Kara Mustafa z 200-tysiączną armją turecką i z 300 armatami oblegał Wiedeń, gotując się zadać mu cios śmiertelny i przełamać ten mur chrześcijański, a następnie zalać całą Europę, król polski Jan III. Sobieski, potomek i mściciel Żółkiewskiego, na prośby papieża i całego chrześcijańskiego świata, przyniósł ratunek stolicy Austrji 12. września 1683 r. Na czele 34 000 wojska pospieszył pod Wiedeń, niecierpliwie przez wszystkich oczekiwany, połączywszy się z wojskiem niemieckim, objął osobiście dowództwo i bezzwłocznie uderzył na muzułman. I oto, w kilka godzin zdruzgotał i rozproszył ich zupełnie. Cała walka zamieniła się w sromotny pogrom bisurmanów, a zupełny triumf wojsk chrześcijańskich. Skrzydlata husarja polska okryła się pod Wiedniem wobec całej Europy nieśmiertelną sławą przez swój wspaniały atak, który skończył się zdobyciem namiotu wielkiego wezyra, zielonej chorągwi proroka Mahometa i całego obozu tureckiego.

Miecz polski zadał pod Wiedniem ostateczny cios potędze tureckiej i uwolnił Europę zachodnią, jak i wschodnią od nieustannej grozy ottomańskiej. Zatem Polska stanęła u szczytu swego posłannictwa obrony chrześcijaństwa i kultury zachodniej. Jednak ideał, przy którym niezachwianie trwała, nie przyniósł jej tych korzyści, jakie by osiągnęła, zwróciwszy swą politykę w inną stronę, gdyż największe korzyści z zwycięstwa pod Wiedniem odniosła nie Polska, ale Austrja.

I. W.

Człowiek, najszlachetniejszy utwór Boskiej ręki,
Najlepiej czuje godność swego powołania,
Kiedy składając Bogu modły i podzięki,
Za wszystkie Jego dary, za cud Zmartwychwstania
Sam swe grzechy wykupi tą najdroższą cnotą,
Że czyniąc bliźnem dobrze, zapomni o sobie,
Że cały religijną odziany prostotą,
Szuka pociechy w czynach, a nagrody w grobie.

J. Badeni.

To mój syn.

Było to w roku 1806-tym.

Na Saskim placu w Warszawie, książę Józef Poniatowski odbywał przegląd wojska, a wojsko to z czasów Księstwa Warszawskiego przedstawiało się pięknie i wspaniale. W około Saskiego placu stały tłumy publiczności, które z zadowoleniem przypatrywały się dzielnej postawie jeźdźców, pięknym koniom i rynsztunkom żołnierzy. Bo właśnie tego dnia książę Józef Poniatowski przeglądał szwadrony ułańskie, aby się przekonać o ich zręczności, gdyż miały wejść w skład gwardji Napoleona.

Wśród licznego szeregu ułanów, zwracał jeden młody oficer uwagę wszystkich na siebie. Był smukły jak topola, o nader szlachetnym wyrazie twarzy. Chociaż jeszcze bardzo młody, był już oficerem, a na piersiach zwieszał mu się krzyż legji honorowej.

Szeptano sobie rozmaicie o tym młodym oficerze. Jedni mówili, że ten krzyż zdobył w bitwie pod Raszynem — drudzy opowiadali sobie, że jego koń wspaniały, to łup wojenny na arcyksięciu Ferdynandzie, inni pytali o jego nazwisko. Lecz nikt go nie znał.

— To pewnie jakiś magnacik, mówił jeden.

— To arystokratyczna krew, mówił drugi.

Jednak młody oficer siedział spokojnie na koniu, czekając na rozkazy księcia Józefa.

Naraz w szeregi publiczności, wsunęła się para wieśniaków i patrzała z wielkiem zajęciem na wojsko. Chłopina siwiuteńki, zgarbiony, ubrany w sukmanę, opasany czerwonem pasem i czapką z siwych baranków, patrzał ciekawie na wojsko. Obok stojąca kobieta, odziana chustką, wpatrzyła się w owego oficera i zawołała w uniesieniu — Miły Boże!... to mój syn!

Wieśniak nie dowierzał słowom swej żony, jednak spojrzawszy w twarz oficera zawołał — Janek nasz syn!

Oficer wpatrzony w księcia, gdyż wyczekiwał na jego rozkazy, drgnął usłyszawszy głos wieśniaków. Zawahał się chwilę, zbladł, a obejrzawszy się, spotkał się z wzrokiem kobiety, następnie zsiadł z konia i pospieszył ucałować ręce rodziców i schylić się do ich kolan.

W tem wojsko ruszyło, a oficer Janek spóźnił się na swoje miejsce i zapisany został na karę.

Generał Fiszer, jako szef sztabu księcia, wieczorem pyta księcia Poniatowskiego.

Na jaką karę zasłużył oficer, który zsiadł z konia, podczas przeglądu wojska książęcego, aby powitać rodziców.

— Odebrać mu szpadę — odrzekł książę — aby się stało zadość artykułom wojskowym i szpadę u mnie oddać i na obiad do mnie zaprosić.

Tak się stało. Biedny oficer, został zamknięty do aresztu. Szczęściem kara ta długo nie trwała, gdyż wieczorem zawezwano go do księcia Józefa. Książę powitał go bardzo uprzejmie i rzekł:

— W boju, żołnierz ma o wszystkiem zapomnieć, a spełniać tylko rozkazy. Parada jednak nie jest bojem i jeżli ty dla szacunku i miłości złamałeś prawo wojskowe, jesteś szlachetnym człowiekiem.

— Jako przełożony wyznaczyłem karę za przekroczenie — jako rodak i brat — podaję dłoń na znak czci, dla dziecka, który nie wstydzi się wobec tłumu ludzi, ucałować ręce rodziców, wieśniaków. Mianuję ciebie adjutantem. Później Janek dosłużył się wyższego stopnia wojskowego.

W Warszawie długo sobie opowiadano o owym oficerze, który nie wstydził się powitać swych osiwiałych rodziców.

Ten dobrze upomina, kto wprzód sam czyni, co drugim zaleca. Św. Grzegorz W.

Rozmaitości.

Najmniejsza maszyna do pisania.

W Londynie skonstruowano najmniejszą na świecie maszynę do pisania. Jest ona tak wielką, jak pięść dojrzałego mężczyzny. Wykonana jest ze złota, wszystkie kółka zaś, są z najczystszego srebra, pisze się na niej rylcem djamentowym, a litery są widoczne tylko przez bardzo silny mikroskop dla wielkości pisma są charakterystyczne następujące szczegóły. Na jednym cm. kwadratowym możnaby napisać cały „Pater noster", który się składa z 227 liter, pierwszy zaś rozdział Biblji zmieści się na połowie centymetra kwadratowego. Chodzi tutaj jedynie o arcydzieło techniki, które też tylko jako taką ma wartość. Nie można bowiem przypuszczać, że znalazłoby się wiele osób, które uzbrojone w szkła powiększające, chciałyby na tej maszynie pisać, czy też odczytywać mikroskopijne literki.

Największe organy na świecie.

Największe organy na świecie znajdują się w Sydney w Australji. Były one początkowo umieszczone na wystawie światowej w St. Louis (miasto w północnej Ameryce) poczem przewieziono je do Australji i jeszcze trochę powiększono. Organy te mają 140 rejestrów czyli rzędów piszczałek, zaś samych piszczałek około 10.000. Składają się właściwie z pięciu razem połączonych organów; można grać na każdych z osobna. Jeśli się ma grać na całych organach, potrzeba pięciu grających, a potęga tonów przy fortissimo jest wówczas taka olbrzymia, że wszystkie okna muszą być otwarte, żeby z nich szyby nie powylatywały. Przy grze jest czynnych piętnaście miechów, poruszanych oczywiście elektrycznością. Koszta zbudowania tych największych w świecie organów wynosiły przeszło 300.000 złotych.

Odbudowa Akropolis.



Akropolis to wzgórze skaliste i strome w obrębie miasta Aten w Grecji. W starożytności był tam zamek obronny, który w rozmaitych wojnach greckich odgrywał dość znaczną rolę. Za czasów Peryklesa zamieniono ten zamek na przybytek sztuki archytektonicznej, oraz na świątynię bóstw opiekuńczych miasta i państwa. Na zamek dostać się było można tylko od zachodu, idąc pod górę po szerokich schodach marmurowych. Wstęp do zamku zamykał wielki budynek z białego marmuru o pięciu bramach. Całe Akropolis zabudowane było najwspanialszemi arcydziełami sztuki budowlanej, które jeszcze dzisiejszych znawców sztuki w podziw wprawiają. W pośrodku zamku stał potężny posąg spiżowy bogini Atene, wystawiony z łupów na Persach. Pozłacane ostrze dzidy, które bogini trzymała w ręku, błyszczące w słońcu, widoczne było od kilka mil od portu ateńskiego i służyło okrętom na morzu jako drogowskaz, latarnia morska. Z biegiem wieków, zamek i wspaniałe na nim gmachy uległy wpływom niszczycielskim czasu. Obecnie czyni się starania odrestaurowania zamku i dawnych jego zabytków i przywrócenia mu dawnej jego świetności. — Rycina nasza przedstawia obecne ruiny zamku Akropolis.

Już przed stu laty balonami unoszono się w powietrzu.

Interesującą rzeczą będzie fakt, że dzieje aeronautyki notują nazwisko kobiety, która pierwsza odważyła się na podróż w powietrzu. Kobietą tą była pani Blanchard, małżonka słynnego francuskiego lotnika, Franciszka Blancharda. Towarzysząc swemu mężowi, dzielna ta kobieta, 60 razy wzniosła się w powietrze w balonie, po jego zaś śmierci w 1809 roku postanowiła samodzielnie prowadzić dalej tak ryzykowne, ale wielce zyskowne rzemiosło. Albowiem ta pierwsza aeronautka zarabiała dużo pieniędzy. Ludzie ciekawi i chciwi sensacji chętnie płacili wielkie kwoty, aby zobaczyć śmiałą żeglarkę powietrzną, wznoszącą się w przestworza.

We wrześniu 1810 roku, pani Blanchard przybyła do Frankfurtu nad Menem i zawiadomiła publiczność, że zamierza się wznieść balonem. Dzień zapowiadał się piękny, pogodny, to też tłumy płynęły na wielką łąkę, z której miał się wznieść statek powietrzny. Wzlot naznaczony był punktualnie na godzinę czwartą po południu. Ale p. Blanchard tym razem miała pecha. Pomimo, że dość wcześnie zaczęto napełniać balon, jednak szło to jakoś powoli. Trudność pewną stanowiło to, że dwaj francuscy pomocnicy pani Blanchard nie mogli się porozumieć z niemieckimi robotnikami.

Publiczność czekała z początku cierpliwie, potem coraz częściej padały uszczypliwe uwagi pod adresem zapowiedzianego widowiska. W końcu o godzinie piątej, wzburzenie doszło do kulminacyjnego punktu i ktoś zaczął wołać, że ta cała historja, jest poprostu oszustwem. Zirytowany tłum, chciał spalić balon.

W tej ciężkiej sytuacji, p. Blanchard okazała się kobietą o niezwykłej odwadze. Oświadczyła ona, że wzniesie się natychmiast w powietrze, pomimo, że balon napełniony był gazem dopiero w $^3/_4$. Na jej rozkaz odpięto szybko łódkę i przyczepiono do balonu silną linę, która się zwieszała jak sznur od huśtawki. Pani Blanchard uczepiła się liny obu rękami, niby dziecko huśtawki i kazała balon odczepić. Napróżno jej pomocnicy usiłowali wyperswadować krok tak szalenie ryzykowny. Pani Blanchard nie cofnęła się przed niebezpieczeństwem, rozkaz jej został wykonany; majestatycznie balon uniósł się w górę i za chwilę zniknął w chmurach.

Dały się słyszeć oklaski, niektórzy bardziej wrażliwi widzowie krzyczeli z przerażenia, kobiety mdlały. Wszyscy zachwycali się bezprzykładną wprost odwagą aeronautki. A pani Blanchard, hen, w przestworzach na nieobliczonej wysokości przez wiele godzin żeglowała samotnie, jej ręce trzymające linę, skostniały z zimna, wreszcie w oddaleniu 14 mil od Frankfurtu balon opadł na ziemię. Pani Blanchard wylądowała bez przypadku.

Ta, niezwykłej dzielności kobieta, przez dziewięć lat dokonywała w różnych miastach na kontynencie swoich wzlotów, aż wreszcie tragiczny wypadek położył kres jej życiu.

Pani Blanchard widząc, że jej wzloty nie budzą już takiego zainteresowania, jak poprzednio, postanowiła urozmaicić je tak ulubionymi wówczas ogniami sztucznymi. Na pewnej wysokości, zapalała w powietrzu ognie sztuczne.

I oto pewnego wieczora, w roku 1819, gdy dokonywała wzlotu w Paryżu i bawiła Paryżan z wysokości przeszło tysiąca stóp wspaniałemi kolorowemi rakietami — balon zapalił się. W jednej chwili statek powietrzny znalazł się w płomieniach.

W oczach olbrzymiego tłumu widzów, nieszczęsna spadła i legła zdruzgotana na bruku Paryża.

Pierwsza ta pionierka lotnictwa, odwagę swoją przypłaciła życiem.

Gdy mucha wpadnie do piwa...

Jeżeli mucha wpadnie do szklanki piwa, to Niemiec ją wyrzuci i piwo wypije. Anglik wyleje piwo razem z muchą. Moskal wypije razem z muchą, ale Chińczyk, zje naprzód ze smakiem muchę, a dopiero potem wypije piwo.

Magiczny krzyż.

ułożył Marjan Burdyński Stare Marzy.

```
            p
            e
            t
      o o o o o o o
            r
            j
            m
          ł ł ł
        a a a a a
      n n n i w w w
    k k k k t s s s s
    y l d z h ż d l v
```

Poprzestawiać litery tak, żeby utworzyły w środkowym rządku z góry na dół nazwisko bohatera, który zginął w obronie Kamieńca w XVII. wieku.

Znaczenie wyrazów.

1. Spółgłoska.
2. Samogłoska.
3. Spółgłoska.
4. Taniec.
5. Spółgłoska.
6. Samogłoska.
7. Spółgłoska.
8. Rzeka w Rosji.
9. Przyrząd do siedzenia.
10. Wyspa na morzu Śródziemnem.
11. Miasto w Szwecji.
12. Imię męskie.

Zagadka

ułożył Józef Zielonka ze Zwiniarza.

Następujące liczby 13, 15, 17, 19, ustawić w kwadracie tak, żeby wynik 64 w każdym kierunku istniał.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 31.

1. Urna
2. Las
3. Reduta
4. Yquem
5. Ciupaga
6. Harmonjum
7. Zygmunt Stary
8. Wisła
9. Iwa
10. Narty
11. Garncarz
12. Laweta
13. Izabella

Ulrych Zwingli

nadesłali: „Długa rusznica" z Nowegomiasta, Marja Pokojska z Kazanic, Jadwiga Weiss z Lipowegodworu, „Wonny fiołek" z Nowegomiasta.